

Marsz pamięci żołnierzy SS na Łotwie

18 marca 2019

Mimo krytyki, jaka płynie z tego powodu ze strony organizacji antyfaszystowskich z całego świata, w Rydze po raz kolejny 16 marca odbył się marsz pamięci łotewskich żołnierzy SS. Rząd ani władze miejskie nie zaryzykowały konfliktu z nacjonalistami, jaki nastąpiłby w razie zablokowania wydarzenia.

Żyjący jeszcze weterani Legionu Łotewskiego Waffen SS oraz członkowie i sympatycy organizacji nacjonalistycznych w liczbie około tysiąca przeszli tradycyjną trasą z kościoła św. Jana do Pomnika Wolności w samym centrum Rygi. Wśród demonstrantów byli parlamentarzyści bloku Ojczyźnie i wolności – Ruch na rzecz niezależności narodowej Łotwy – Wszystko dla Łotwy!

Marsz przeszedł z łotewskimi flagami państwowymi (były także delegacje zaprzyjaźnionych nacjonalistów z Estonii, Litwy i Szwecji ze swoimi sztandarami) i śpiewem pieśni w ścisłej obstawie policyjnej. Odbył się po raz dwudziesty piąty. Podobnie jak w latach poprzednich, antyfaszyści – działacze miejscowi oraz goście m.in. z Niemiec – nie otrzymali zgody na przeprowadzenie kontrapikiety w pobliżu miejsca, gdzie marsz się kończył. Mogli jedynie stać za barierkami oraz w sąsiednim parku z plakatami potępiającymi SS.

„Cieszę się, że zwolenników SS było w tym roku około trzy razy mniej, niż w latach ubiegłych” – napisała na „Facebooku” Ałła Bieriezowska, działaczka antyfaszystowska z Rygi, jedna z kilkudziesięciu uczestników symbolicznego kontrprotestu.

Marsz co roku wywołuje międzynarodowy skandal – z oficjalnymi słowami potępienia występują m.in. dyplomacja rosyjska oraz

izraelska. Dlatego w 2019 r. rząd łotewski uznał za stosowne wydać komunikat, w którym podkreśla, że oficjalnym dniem pamięci poległych w walkach za ojczyznę jest w tym państwie 11 listopada, zaś 16 marca mają miejsce tylko uroczystości „prywatne”, w ramach obowiązującej wolności słowa i poglądów. Przekonuje również, że o ile nazizmowi jako takiemu należy się potępienie, to już nie wszystkich łotewskich żołnierzy Hitlera należy mierzyć jedną miarą.

„Kluczowe jest, by odróżnić tych, którzy popełnili zbrodnie od tych, którzy zginęli w walce, w bitwie. Dziś, zamiast tworzyć nowe linie frontu, musimy wspólnie wyciągać wnioski z tragicznych lekcji historii, by uniknąć upolitycznienia, radykalizmu i upowszechniania się idei ekstremistycznych” – tak rząd w Rydze kończy swoje, cokolwiek kuriozalne, oświadczenie (w jaki bowiem sposób przyzwalać na marsze ku pamięci SS ma zapobiegać upowszechnianiu się idei skrajnie prawicowych?).

Legion Waffen SS złożony wyłącznie z łotyszy został sformowany w 1943 r. Początkowo był jednostką ochotniczą, następnie Niemcy rozpoczęli przymusowy pobór do niego. Liczbę ochotników szacuje się na ok. 1/3 stanu osobowego formacji, co daje kilkadziesiąt tysięcy osób. Legion brał udział m.in. w oblężeniu Leningradu i zwalczaniu radzieckich partyzantów na okupowanych ziemiach rosyjskich i białoruskich. Łotewscy historycy przekonują, że jego żołnierze działali z patriotycznych pobudek. Zupełnie inaczej polityka historyczna tego państwa podchodzi do łotyszy, którzy walczyli w Armii Czerwonej oraz radzieckiej partyzantce. Ich traktuje się jako „terrorystów” i „okupantów”.

W tym kontekście zaskoczeniem jest postawa prezydenta Łotwy Raimonda Vejonisa, który raczej zniechęcał do maszerowania 16 marca, przypominając, że dzień pamięci poległych za wolną Łotwę wypada w listopadzie. Jeszcze w 2012 r. prezydent Łotwy Andris Berzins bronił idei marszu weteranów Legionu Łotewskiego i twierdził, że należy im się szacunek, nie

potępienie.

Niemieckie plany powojennej dominacji na Europą Wschodnią nie przewidywały żadnych form niepodległości czy autonomii dla krajów bałtyckich. 50 proc. Łotyszy i cały lud Łatgalów, zamieszkujący wschodnią część kraju, miały zostać wysiedlone na Syberię bez względu na to, ilu przedstawicieli tych narodów walczyło po stronie Hitlera.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Źródło: Strajk.eu